

DR. M. KASTERSKA

KSIĄŻKI KOBIECE I KSIĄŻKI O KOBIECIE

Jest ich wiele i najróżnorodniejszych, a do najciekawszych może należą te, które są rodzajem studjum psychologiczno-historycznego. Wśród tych ostatnich wymienić trzeba na pierwszym miejscu „Kobietę rosyjską” Waliszewskiego i „Kobiety w życiu Balzaka”, pani Juanity Helm Lloyd w tłumaczeniu księżny Katarzyny Radziwiłłowej. Rzecz oczywista,

większa część drugiej z owych książek poświęcona jest pani Hańskiej, nieśmiertelnej Ewie Hańskiej, o której napisano już tyle książek i dokoła której toczy się stale we Francji tyle sporów literackich. Dla jednej połowy krytyków i historyków Balzaka, Ewa Hańska jest muzą wielkiego pisarza, idealną towarzyszką duchową, oddaną przyjaciółką i opiekunką jego

ostatnich lat życia, oraz stróżem jego pośmiertnej sławy. Dla drugiej połowy krytyków i historyków pani Hańska to potwór, dla [którego, mówiąc stylem Słowackiego, „i piekła nawet mało“, która bawiła się wielką miłością sławnego pisarza, niby eleganckim wachlarzem, rozłączyła go z jego rodziną, była przyczyną jego śmierci etc. etc. Słowem, przekłeta cudzoziemka, lub błogosławiona cudzoziemka. Wśród tych zapalonych mniej, lub więcej dyskusyj słyszeć się daje od czasu do czasu, wbrew przysłowiu „tertium non datur“, głos zdrowego rozsądku, jak np. artykuł Jerzego Le Cardonnel w „Le Journal“, w którym autor dowodzi, że Ewa Hańska, bez pasowania ją na anioła, zasługuje na wdzięczność i dobre wspomnienie literatów francuskich. Była, bowiem, oddanym i dobrym druhem wielkiego powieściopisarza przez lat kilkanaście, a jeżeli przytem spełniała swe obowiązki rodzinne, trudno jej mieć to za złe. Co do pewnych „tarć“ duchowych, jakie zachodziły pomiędzy Ewą Hańską, a Balzakiem, mają one miejsce nawet w najlepszych małżeństwach ludzi tej samej narodowości i tej samej kasty; co zaś do krótkich dni ich pożycia wspólnego, oboje byli wówczas chorzy i wytrąceni ze zwykłej równowagi moralnej, niepodobna więc sądzić z tego, czem mogłoby właściwie być owo pożycie. Jerzy Le Cardonnel robi sumienny przegląd źródeł, z których zaczęto czerpać zarzuty przeciw Ewie Hańskiej. Widzi je pierwotnie tylko dwa: świadectwo Victor'a Hugo, który nie zastał pani Hańskiej w pokoju męża, gdy przyszedł odwiedzić go na krótko przed śmiercią, i świadectwo Oktawjusza Mirbeau, oparte, jakoby, na zwierzeniach malarza Gigoux o jego stosunku z panią Hańską. Le Cardonnel zauważa wcale trafnie, że Victor Hugo, przy całej swej wielkości, nie może być miarodajnym, gdyż oboje niecierpieli się z panią Hańską i mogła ona poprostu nie pragnąć spotkania się z nim. Gigoux wydaje mu się dotkniętym manją samochwalstwa, wcale zresztą niezaszczytną.

Rzecz ciekawa: Francuzi tu mają rys wspólny z Polakami, łatwo uprzedzają się do wybitnych kobiet, zwłaszcza, gdy są cudzoziemkami. Ileż kałamarzy atramentu i oburzenia wyleli pisarze polscy na głowę Georges Sand za Szopena, nie uznając żadnych okoliczności łagodzących. Jak długo historia i opinia publiczna pastwiły się nad królową Boną i Marją Ludwiką Gonzagą, które w świetle najnowszych badań i historycznych dokumentów ukazują się, jako mądre monarchinie o silnym charakterze, oraz oddane i uczciwe żony i matki. Tylko bardzo przeciętne jednostki nie mają wrogu w życiu i w literaturze.

W autorce „Kobiet w życiu Balzaka“ pani Hańska znalazła

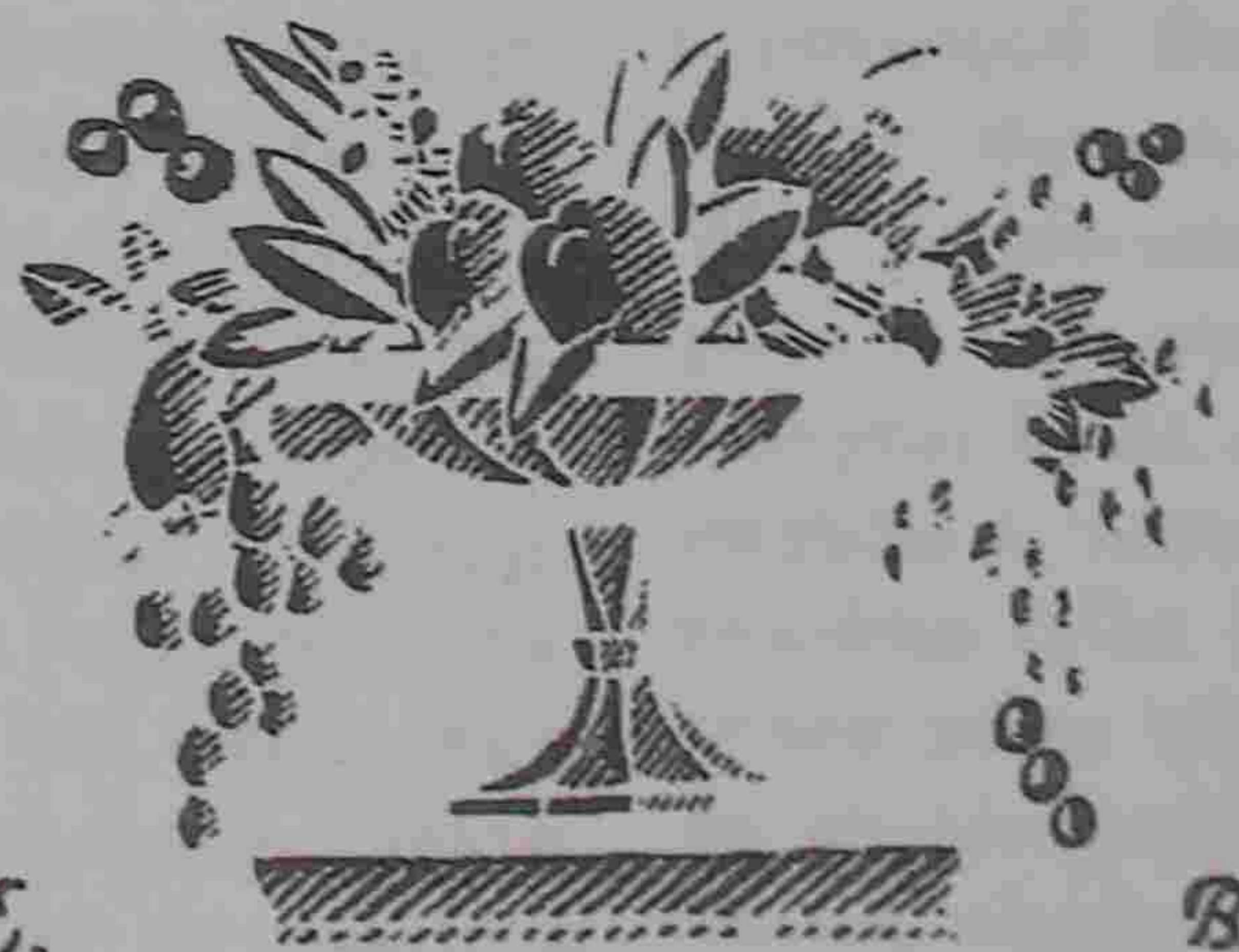
rozumnego obrońcę, a notatki księżny Katarzyny Radziwiłłowej tchną już prawdziwym pietyzmem, łatwo zrozumiałym, zresztą, u ukochanej synowicy pani Hańskiej. Dużo tu też ciekawych cytat i listów pani Hańskiej, oraz prześliczny jej portret, wręcz niepodobny do rozpowszechnionego wizerunku muzy Balzaka, gdzie widzi się zawsze kobietę dość otyłą, z twarzą zimną i wyniosłą. Tu, przeciwnie, patrzy na nas młoda, urocza kobieta o żywych, śmiejących się oczach, ślicznie zarysowanych ustach i bardzo pięknych rękach. Nic z klasycznej piękności, ale tyle wdzięku, uroku i życia, że rozumie się doskonale entuzjazm Balzaka.

Książka zawiera również życiorysy wszystkich prawie kobiet, które odegrały jakąś rolę w życiu Balzaka. A było ich wiele, bardzo wiele, bo wielki pisarz należał do ludzi kochliwych i, mimo swych zapewnień o wierności dla pani de Berny i dla Ewy Hańskiej, mógł być zastosować do siebie słowa piosenki francuskiej z XVIII-go wieku:

„Toujours aimer, souvent changer“.
(Zawsze kochać, często zmieniać).

Podobny do Słowackiego i do wielu wielkich ludzi, Balzak potrzebował stale kobiecych „podpórki“. Podpórki te mają w większości wypadków dość smutny los, bo gdy się je porzuca, przypisuje im się tyle win, ile przedtem przypisywało im się zalet; ale nie taki djabeł czarny, jak go malują, i z pod tworów wyobraźni literackiej historycy i biografowie wydobywają na światło prawdziwe, ludzkie postacie. Ni ange, ni bête, poprostu człowiek. Zresztą należy przyznać, że w ostatnich czasach kobiety-literatki najzupełniej dorównały swym braciom po piórze pod tym względem.

Autorka książki o kobietach Balzaka zapatruje się na rzeczy pogodniej, niż pan Waliszewski w swem studjum o kobiecie rosyjskiej, oczywiście, o kobiecie starego ustroju, bo niema tu mowy o kobiecie Rosji bolszewickiej. Zdaniem pana Waliszewskiego, kobieta rosyjska była pierwotnie energiczna, przedsiębiorcza i mężna. Jako przykład takich kobiet, cytuje pierwszą panującą rosyjską, Olgę, żonę Igora. Ale przychodzi najazd tatarski, kobieta traci swoje wpływy i swą rolę w społeczeństwie. Zamknięta w tieremie, owem rosyjskiem gineceum, powoli zmienia się w istotę bierną, pozbawioną woli i inicjatywy. Rzadkie wyjątki, jak Marfa Borecka z Nowgorodu Wielkiego, lub Teodozja Morozow, słynna obroicielka starowierów rosyjskich, okazują dużo charakteru i woli. Ogół pozostaje w uśpieniu nawet za reformatorskich rządów Piotra Wielkiego. Powoli, jednak, pod panowaniem paru zrzędu cesarsowych — Katarzyna I, Anna Iwanowna, Elżbieta i Katarzyna II.



kobieta rosyjska budzi się z wiekowego odrętwienia. Księżna Daszków, pierwsze zakłady dla szlacheckich panien, to dopiero słabe symptomy owego przebudzenia, które w czasach romantyzmu wyrazi się w typie damy z „die blaue Blume“, pozującej na wieczną niezrozumianą, albo sentymentalnej Puszkiniowskiej Tatjana. Jednak okres ten nie potrwa długo, i wkrótce potem ujrzymy kobietę rosyjską w gronie rewolucjonistów, w uniwersytecie, biorącą udział w życiu społecznym. Obok Wiery Zasulicz, Zofji Perowskiej i innych, im podobnych, staną kobiety uczone, lub literatki, jak Zofja Kowalewska, słynna matematyczka, Marie Baszkircew i wiele, wiele innych. Ale w życiu wszystkich tych kobiet uderza dziwny brak logiki i jakiegoś „porządku“ duchowego i umysłowego. Chaos straszliwy w całym życiu mądrej matematyczki, chaos jeszcze gorszy w życiu Marji Baszkircew. Nie przyświeca im żaden ideał rodziny, czy miłości ofiarnej, są sługami własnego egoizmu, bardzo ładnego i ciekawego, ale bardzo bezużytecznego. Są to kobiety, o których z przyjemnością się czyta, które można podziwiać, jako bardzo oryginalne okazy ludzkości, lecz lepiej jest w życiu realnym być od nich zdaleka.

Nie przeszkadza to jednak skonstatowaniu, że

Waliszewski ma chwilami duże „parti pris“, t. j. przystępuje do rzeczy już mocno uprzedzony, nie jako Polak, lecz jako obrońca konserwatyzmu bardzo mądrego i, — powiedzmy prawdę — w wielu razach słusznego. Opowiada on między innymi dość ciekawą, autentyczną anegdotę o pewnej damie rosyjskiej, która, najpierw wydana staraniem rodziny za starego, chorego jegomościa, pielęgnuje go troskliwie i z zupełnym poświęceniem się przez lat kilka. Po śmierci pierwszego małżonka młoda, bogata wdowa zaślubia pięknego oficera, który umiera po roku małżeństwa. Dama jest zrozpaczona. Ubiera się czarno, nosi przy sobie pamiątki po zmarłym małżonku, a na noc każe ustawiać nad swoim łóżkiem rodzaj baldachimu czarnego, na którym spoczywają krawaty, spinki, mankiety etc. etc. nieboszczyka.

Ponieważ wszystko na świecie ma swój koniec, więc kończy się i żałoba damy. Nowe małżeństwo, bardzo dobrane, bardzo szczęśliwe tym razem, dwoje dzieci. Ale oto katastrofa bolszewicka. Mąż uwięziony unika śmierci i wydobywa się z więzienia tylko dzięki nadludzkim wysiłkom żony. Oboje dostają się do Paryża, gdzie zakładają małą, skromną restaurację rosyjską, jedną z tych, których tak wiele spotyka się obecnie w Paryżu. Idzie im nieźle, ale po kilku miesiącach dama ucieka z bogatym rodakiem, nie troszcząc się więcej ani o męża, ani o dzieci. Zapewne, że ten sposób rozstrzygnięcia problemu życiowego jest bardzo „moderne“, choć stary, jak świat; zapewne, że nie można go nazwać pięknym, ani eleganckim, lecz nie odnosi on się specjalnie do żadnej epoki. Zresztą charakter rosyjski będzie zawsze razić w pewnym stopniu wychowanego na łacińskiej kulturze Polaka

swą oryginalnością, posuniętą do przesady, a zarazem — pociągając go też oryginalnością, nieraz bardzo odrębną. Jakkolwiekby było, książka p. Waliszewskiego jest bezsprzecznie ciekawa i ładna, można ją przeczytać z zajęciem i nawet powrócić do niej z przyjemnością.

Skoro mowa o Rosji i o kobiecie rosyjskiej w literaturze francuskiej, rzućmy również okiem na ostatnią powieść p. Etienne Burnet: „Wrota Zbawiciela“ (słynne wrota Zbawiciela w Kremlu moskiewskim), tembardziej, że powieść ta dosyć nieprzyjaźnie porusza sprawy polskie obok rosyjskich. Bohaterka powieści, młoda dziewczyna, znalazła się we Francji, podczas rewolucji bolszewickiej i zdobyła tam sobie skromny kawałek chleba. Ale tęskno jej za krajem, za ojcem, starym uczonym, który pozostał sam w Moskwie i przystosował się do nowych warunków życia. I Liza decyduje się wrócić do ojczyzny. Droga, oczywiście, leży przez Polskę, którą Liza, jako Rosjanka starego systemu, uważa za część Rosji, wydartą jej przez Polaków. Cokolwiek jest dobrego w Warszawie, zostawili to Rosjanie. Następuje wybuch rozpacz i oburzenia z powodu soboru na Saskim placu, tego arcydzieła sztuki i smaku rosyjskiego, a o którym jeden ze znanych publicystów rosyjskich wyraził się przed wojną w następujący sposób: „Jest to ogromna budowla w stylu, który nadaje się równie dobrze dla Warszawy, jak dla Paryża, lub dla Chiwy, Buchary i Afganistanu, ponieważ nie nadaje się nigdzie“.

Liza, przedstawiająca starą Rosję, nie może, naturalnie, żyć z nową, choć ma potemu, jak nas zapewnia autor, najlepsze chęci. Póki żyje jej ojciec, wszystko układa się jako tako, lecz po śmierci ojca Liza czuje się coraz bardziej obcą. Wreszcie przyczyna wszystkich nieszczęść Rosji ukazuje jej się niejako usymbolizowana w postaci prokuratora sądu, żyda, który sędzi Rosjan. Przeciwstawienie dwóch wrogich żywiołów — autor jest antysemitą — porażka Lizy, która umiera w śniegach Sybiru.

P. Burnet zna, podobno, Rosję, i ma żonę Rosjankę. Przydałoby mu się poznać trochę Polskę i jej historję.

Kobietę-ofiarę, ale tym razem dobrowolną i świadomą, maluje nam również pani Marie - Madeleine Socycye, autorka belgijsko-francuska, w nagrodzonej prix Renaissance d'Occident powieści „Electe“. Młoda dziewczyna, pragnąca oderwać się od życia i poświęcić Bogu, walczy sama z sobą, podzielona między dwoma uczuciami: mistycznym i ziemskim. Wie, że pierwsze jest prawdziwe i głębokie, ale z drugim miesza się jedno z najpotężniejszych uczuć kobiecych: litość nad cudzem cierpieniem. I w tej niezwykłej w naszej epoce walce czysto duchowej, Electa znajduje tylko jedno wyjście: oto modli się, aby ukochany przez nią człowiek przestał ją kochać i, za cenę jej cierpienia i upokorzenia, znalazł spokój. Bernanos, słynny autor „Pod słońcem szatana“, ma słuszną rację, gdy każe bohaterowi swemu patrzeć z pobłaż-

liwym uśmiechem na owe dawne cielesne umartwienia i biczowanie się. Można biczować duszę gorzej i boleśniej, niż ciało. Prośba Electy będzie spełniona, odejdzie od niej ukochany człowiek szczęśliwy i spokojny. Pozostanie sama z Bogiem i z cierpieniem.

Boleści chrześcijańskiej, równie potrzebnej duszy, jak chleb i woda ciału, przeciwstawić można nawpół pogańską boleść, niesioną bez poddania i bez nadziei. Taki ból zatruł duszę młodej metyski, której losy opowiada nam znana czytelnikom „Bluszczu” powieściopisarka, pani Chivas-Baron, w swojej ostatniej książce: „Confidences d'une métisse”. Córka wysokiego urzędnika francuskiego i Annamitki powoli dowiaduje się, jako dziecko jeszcze, o swoim smutnym losie. Jest metyską, a więc czemś obcym i Francuzom i Annamitom, czemś pośrednim pomiędzy Azją, a Europą. Europa jej nie chce, Azja ją odrzuca, i mogłaby, jak wędrowiec szyllerowski, pytać: „gdzie jest mój

dom”? Nieszczęśliwa, samotna mści się za swoją nędzę życiową na wszystkich, których uważa za jej sprawców, ale i w zemście nie znajduje żadnej pociechy. Znużona życiem pustym i smutnym, którego nie może zappełnić sztuka, młoda kobieta umiera z nieokreśloną nadzieją, że może gdzieś poza światem stanie się rzeczywistością to, o czym marzyła przez całe życie: sprawiedliwość!...

Wreszcie, w bardzo stylowej powieści: „Ogień na walach” pani Yvonne Schultz kreśli na tle starożytnych murów Carcassanu piękną sylwetkę kobiety-tygrysy, kobiety-zdobywcy per fas et nefas, nie liczącej się z żadnymi skrupułami, nie krępującej się żadnymi prawami Boskimi, ani ludzkimi. „Quo non ascendam” jest jej dumnym godłem, i wśród starych legend i wież Carcassanu wygląda owa Brunhilda wistocie, jak jakaś dawna królowa Wizygotów, zabłąkana w XX-tym wieku.

